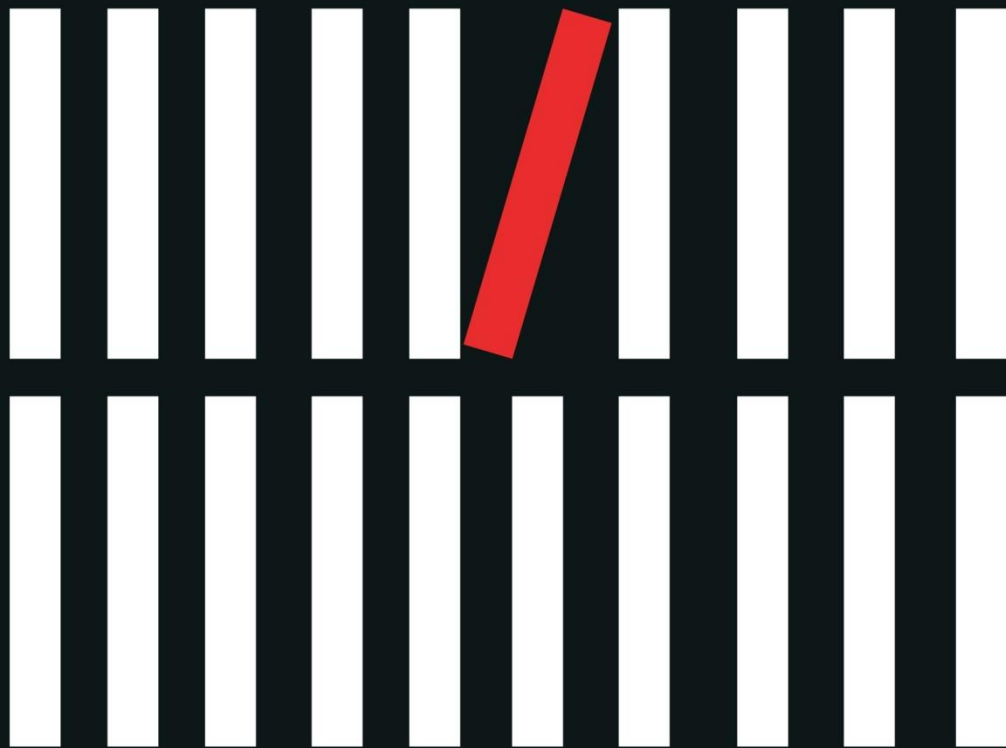


**WARY
KOWSKA
OLGA**



POGRZEB FIGARA

POGRZEB

FIGARA

OLGA WARYKOWSKA

ISBN: 978-83-964233-1-3

DLA DZIADKA JULKA

1.

Amadeusz się nudził.

Nudził się tak potwornie, że nawet nie chciało mu się jeść.

Całą noc jechał z Suwałk do Wrocławia, gdzie śpieszył się ponieważ miał zacząć próby w operze do *Wesela Figara*. I wreszcie, gdy zmęczony wpadł z rana do filharmonii dowiedział się że:

- a) Premiera spektaklu jest dopiero za miesiąc;
- b) Nikt nie truje muzyków, tylko sami się struli jedząc nieświeżą sałatkę na bankiecie;
- c) Orkiestra z filharmonii wcale nie gra w operze na zastępstwo, tylko dyrektor opery oficjalnie poprosił tylko o Amadeusza, ponieważ miał dla niego rolę;

- d) Wszyscy w filharmonii się na niego boczą, bo wie za dużo i dostał specjalne zaproszenie na próby do opery;
- e) Jego rola w operze polega na tym, że na pięć minut wbiega na scenę i gra na niej na flecie w stroju cherubinka;
- f) Przez tę rolę orkiestra opery czuje się zagrożona i nikt nie chce z nim rozmawiać;
- g) Spektakl wcale nie będzie miał miejsca w operze, tylko w Zamku Topacz. To tam, na trawie przed restauracją i muzeum ma być przygotowana scena i zza kulis ma wyjść Amadeusz. W stroju cherubinka. On. W stroju cherubinka. Czyli prawie nagi z wieńcami owiniętymi wokół miejsc intymnych i nóg. On. W STROJU CHERUBINKA!

Dowiedział się, że dostał rolę w spektaklu, ponieważ był sławny i dyrektor opery chciał to wykorzystać do promocji. Jan Hades rozdmuchał jeszcze jego sławę, pisząc serię artykułów o tym co się wydarzyło w

Gawrych-Rudzie. Za bardzo podkolorował udział Amadeusza, zrobił z niego polskiego Indianę Jonesa który nie dość że włamuje się do mieszkań nieboszczyków, to jeszcze goni podejrzanych po jeziorze motorówką i chwyta karate unieszkodliwia złodziei.

Pomijając wyróżnienie, jakim powinno być zaproszenie do opery, nikt z muzyków nie chciał z nim rozmawiać. Byli zazdrośni o jego sukcesy, zazdrośni o to że on rozwiązał zagadkę, kiedy wszyscy kompletnie to olali i o to, że ten gruby, tępawy flecista zawsze ma lepiej niż oni.

Dlatego teraz siedział na próbie do „Wesela Figara”:

- nie grając, ponieważ mieli już wystarczającą ilość flecistów w orkiestrze;
- nie występując, ponieważ jeszcze nie doszli do jego scen;
- tylko walcząc o życie w bez ruchu wśród ludzi, którzy mierzyli go wzrokiem z nienawiścią. Jakaś

osoba nawet stwierdziła za jego plecami, że na pewno ktoś zginie, skoro Amadeusz jest obecny.

Trzeba też dodać, że nie dostawał za to pieniędzy ani z opery, ani z filharmonii. Było to normalne, ale w przypadku początkujących artystów. Musieli płacić organizatorom, żeby wziąć udział w przesłuchaniu i wcale to nie oznaczało, że się dostaną. Po prostu musieli wydać pieniądze, żeby móc się komuś pokazać. Najgorzej jednak mieli śpiewacy. Jeśli chcieli wziąć udział w projekcie, to na samym początku kariery musieli płacić wszystkim producentom naokoło, żeby ich zatrudnili. A przez zatrudnienie mieli na myśli zaśpiewanie na scenie, kiedy to sam artysta musiał pokryć koszty dojazdu, zakwaterowania i druku nut.

Amadeusz przypominał sobie swoje początki- kiedy to wydawał swoje pierwsze pieniądze na przesłuchaniach i nikt nie chciał go zatrudnić. To był cud w związku z angażem do filharmonii wrocławskiej i powinien być wdzięczny.

Artysta, kiedy nie gra wpada w depresję. I tak też było w jego przypadku. Nie mając czym zająć i głowy i duszy, przypatrywał się innym z zazdrością, kiedy to grali i rozmawiali między sobą.

Ostatnio nawet poddał się swoim czarnym myślom i zadzwonił rozzalony w tej sprawie do Hadesa.

- Nie martw się, znając twoje szczęście niedługo pojawi się jakiś morderca.- powiedział mu Jan. W tle słychać było odgłosy strzelaniny.

- Dzięki.- odburknął. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. - Co to za dźwięki?

- Armaty. Kiedy to ma mieć miejsce? – przez TO miał na myśli spektakl.

- Za miesiąc.- nie wiedział jak wytrzyma kolejne trzydzieści dni. Był pewien, że pęknie i na klęczkach wróci do filharmonii, żeby go przyjęli i dali mu cokolwiek do grania. Cokolwiek do zajęcia jego umysłu.

- Przyjadę. Już czuję śledztwo nosem. – Jan Hades jako jedyny cieszył się z tego wątpliwego talentu Amadeusza do przyciągania zbrodni. Sam zainteresowany wolał spokojne życie, z dala od afer i ludzie próbujących dojść po trupach do sławy i kariery.

- Nie zapeszaj. Nic tu nie robię i nic nie zarabiam. Po co ja w ogóle wracałem? I zostawiłem mamusię?- przypomniał sobie potrawy, które go omijały i zrobił się głodny. Wszystkie te pierożki polane smażoną cebulką... Oblizał usta stęskniony za zapachem skwarek i karmelizowanej cebuli.

- Żeby rozwiązać zagadkę podtruwanych artystów. – w tle usłyszał jakiś wybuch.

- Nie ma żadnych podtruwanych artystów! – wyrzucił z siebie. Zagadka, która sprowadziła go Wrocławia wcale nie była zagadką. - Gdzie ty jesteś?

- Gdzieś na poligonie. Słuchaj.- ściszył głos. – Nie bez powodu wybrali cię do tego spektaklu. Czuję, że coś

jest nie tak. Nie wiem co, ale czuję. Jesteś już sławny prawie na całą Polskę. Wiesz ile telefonów dziennie odbieram? – Hades słynął z tego, że podczas rozmowy poruszał kilkanaście tematów na raz, nie mogąc się zdecydować na to, co go interesuje. Albo po prostu chciał wyrzucić z siebie słowa, zanim je zapomni.

- Do mnie nikt nie dzwoni. – poskarżył się. Oprócz mamusi i Hadesa nie było nikogo w jego życiu. I jak zawsze, ten ból zapychał jedzeniem. Tylko podgrzana na ciepło chrupiąca szarlotka na owsianym cieście, polana ciepłym sokiem z malin oraz podana z gałką zimnych lodów waniliowych była w stanie uciszyć tęsknoty, jakie od czasu do czasu odzywały się w jego duszy.

- Bo ja jestem twoim menedżerem i wszyscy muszą przechodzić przeze mnie.- powiedział dziennikarz radośnie. Amadeusz był wdzięczny za to, że los ich zetknął. On sam uważał siebie za artystę, który nie potrafi nic oprócz jedzenia i grania, stąd ktoś kto z

radością ściąga z niego odpowiedzialność powinno być dla niego darem z nieba. Jednak... dlaczego tak się nie czuł?

- Czyli dostałem rolę w operze, bo...

- Bo dostałeś. Nie znam szczegółów i nie wiem o co chodzi, ale bądź ostrożny. – w jego głosie brzmiało napięcie. Nie wiedział czy było to spowodowane podekscytowaniem czy może też czymś innym.

- Dzięki za pomoc. – powiedział szczerze. Chociaż w głębi duszy zastanawiał się czy powinien być wdzięczny. W końcu nie dostawał za to dodatkowych pieniędzy, a jego kwota na jego koncie malała z każdym nadchodzącym dniem. - To co mam robić w trakcie? – zapytał, licząc na to że Hades domyśli się o jego bolączkach finansowych. Nie domyślił się.

- Słuchać, oglądać i robić to co zawsze robisz. Jak coś się wydarzy to dzwoń- przyjadę i razem znowu pobawimy się w detektywów. – zaśmiał się

radośnie. Dla niego to była zabawa. Dla Amadeusza-
trauma.

- Ale kiedy ja chciałbym pograć na flecie. – poskarżył się. Żeby nie zapomnieć. – dodał, żeby nie brzmieć jak kompletna ofierma.

- To idź do filharmonii i graj. – usłyszał w jego głosie zniecierpliwienie. Miał nadzieję, że to nie z jego powodu.

- I tak robię, ale mówią mi że mam wyjść, że przecież ja mam być w operze, a nie w pracy. Więc nie wiem co robić. – wyjaśnił mu spokojnie, licząc na to że jego przyjaciel- bo tak teraz o nim myślał zrozumie go.

- A co tam w ogóle się dzieje? – Amadeusz przypomniał sobie wydarzenia, które sprawiły że przestał być postrzegany jako drugi flet, a stał się wyrzutkiem oraz znienawidzonym artystą.

- Jest jeden wielki rozgardiasz. Chaos i horror. Bez kogoś, który by to wszystko spiął

w całość i kogoś, kto by tego pilnował. Są w trakcie rekrutacji na asystentkę, ale jakoś nie ma kandydatów. Na biurku leży sterta niepodpisanych umów, muzycy planują strajk, a Imbecyl chowa się w swoim ogródku.

- Czeka, czeka... dobrze usłyszałem, że ci nie płacą?
– Hades kompletnie zignorował informacje o tym, że instytucja publiczna, dofinansowana z pieniędzy podatników chyli się ku upadkowi i nikt nic nie robi, żeby to zmienić. I po raz kolejny Amadeusz zadrżał nad tym jak bardzo znajomości niszczą ten kraj. Obsadzanie stanowiskami kierowniczymi bratanków, siostrzeńców oraz tych, którzy się kompletnie nie nadają do rządzenia. A są dyrektorami tylko dlatego, że znają kogoś, kto im to załatwił.

- Nie płacą, bo podobno jestem w delegacji.- westchnął. – Tak przynajmniej tłumaczy księgowość, zanim wzywają ochronę do eskortowania mnie z budynku.

- To powinieneś dostawać pieniądze na hotel i na jedzenie, jak jesteś w delegacji. – kolejny wybuch. Amadeusz usłyszał odgłos osuwanej się ściany.
- Wszystko w porządku? – zaniepokoił się.
- Co? A, tak. Budynek się zawalił.- usłyszał jego urywany oddech.- Właśnie biegnę do drugiego.
- Gdzie ty jesteś?
- Tajemnica zawodowa. Jak wszystko się wyjaśni to wtedy ci powiem. A do tego czasu... miej oczy i uszy otwarte!- powiedział szybko z urywanym oddechem i rozłączył się. Ta rozmowa, która miała go uspokoić tylko bardziej podniosła jego ciśnienie. Poszedł więc na wymarzony sernik i zjadł go bez żadnych wyrzutów sumienia.

Orkiestra w operze była dużo mniejsza niż ta w filharmonii. Składała się tylko z ośmiu skrzypków, dwóch altówek, dwóch wiolonczel, jednego kontrabas, jednego klawiszowca i jednej osoby od instrumentów dętych, która także umiała grać na

flecie. Było ich tak mało, że każdy drżał o swoje stanowisko- żeby tylko go nie stracić. Nigdy nie było dla niego wolnego miejsca- dodatkowe krzesła dziwnie znikwały przed próbami, więc musiał albo stać albo siedzieć na ziemi, albo na widowni. Czuł się kompletnie zbędny, ale po rozmowie z Hadesem z całych sił starał się obserwować wszystkich naokoło i jedyne co zauważył to że:

- główny skrzypek cierpi na łuszczycę, więc obcinał się na łyso, żeby nie było tego widać. Drapał się co chwila po głowie, zostawiając na niej czerwone ślady. Widział też jak cierpi podczas grania, kiedy palce musiały zająć się melodią, a nie świadem na czubku.

- kontrabasista ma rwę kulszową, która atakuje go w najważniejszych momentach utworu, co powoduje że ni stąd ni z owąd kontrabas odzywa się nieproszony, strasząc resztę muzyków.

- wiolonczelistka ma prawdopodobnie wybity bark, ale gra żeby nie stracić pracy. Widział ją kilka razy

jak płakała na korytarzu, trzymając się za rękę i łykając tabletki przeciwbólowe.

- podsłuchał jak doszło do zatrucia- na bankiecie zorganizowanym z okazji urodzin dyrektora wszyscy zjedli sałatkę z majonezem, która za długo stała poza lodówką i wylądowali w szpitalu. Ale ponieważ bali się utraty pracy, to wszyscy wypisali się z niego na drugi dzień i część nadal przychodziła blada i w przerwach biegała do toalety.

Atmosfera w tym miejscu też była inna. Opera wrocławska jest położona bardzo blisko rynku i Renomy, gdzie można znaleźć bardzo dużo sklepów, co wpływa na morale pracowników. Muzycy, którzy po próbie trzymali się na nogach razem szli na zakupy, doradzali sobie i trzymali się bardzo blisko razem, mając za motto: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Raz zapytał się jednego skrzypka o dobre miejsce do zjedzenia, kiedy szedł w za nimi w grupie. Skierowali go

oczywiście do rynku, gdzie było ich pełno. Do wyboru do koloru, dla każdego coś dobrego.

A Amadeusz cały czas chodził głodny- wręcz głodował. Po ucztach, które zaserwowała mu mamusia nic we Wrocławiu nie było w stanie dorównać smakołykom, które serwował swojemu żółądkowi ostatnimi czasy.

Wrocław ogólnie jest bardzo ubogi jeśli chodzi o swoją własną, tradycyjną kuchnię- złożony z ludzi napływowych, podzielony i niejednorodny, nieposiadający takich ciekawych potraw jak Podlasie czy też na przykład Wielkopolska. Wagner czuł to swoimi kiszkami- potrawy tu były jakieś takie... nijakie. Napływowe. Jak to miasto, które starało się zebrać wszystko do kupy, próbując stworzyć jeden twór, i wychodząc z tego nie wiadomo jaką ręką. Amadeusz zastanawiał się często dlaczego nikt nie próbuje stworzyć jakieś potrawy, która w nazwie byłaby na wskroś wrocławska, która kojarzyłaby się z tym miastem odkąd stał się polski. Była to dla

niego zagadka. Może mieszkańcy nadal nie wierzyli, że miasto jest już polskie. I wrocławskie mogły być tylko krasnoludki, a nie na przykład pieczeń.

Nie jadł. Pił tylko wodę, która także mu nie smakowała. Tęsknił za domem, za mamusią i za kiszka ziemniaczaną. Mamusia natomiast dzwoniła do niego codziennie i informowała go o najnowszych wydarzeniach.

- Mamy nowego księdza.- powiedziała mu raz niezadowolona.

- Co się stało ze starym?- zapytał zdziwiony. Smażył właśnie osiem kiełbasek na patelni i starał się dzielić uwagę między mamusią, a podpiekającym się mięsem. Zgodnie z jej naukami, kiełbaski najpierw podgotował w wodzie i odsączył, następnie delikatnie obtoczył w mące z przyprawami i wrzucił na gorący olej. Dzięki temu w środku były mięciutkie, a na zewnątrz chrupiące.

- Przenieśli go gdzieś w okolice Sopotu. Wiesz, po tym wszystkim. – chrząknęła, nie chcą wracać do poprzedniej sprawy tajemniczego morderstwa w Gawrych-Rudzie.
- Myślałem, że został aresztowany.
- Księży nie aresztuje się na Podlasiu.
- Ale przecież zasłużył...
- To był złoty człowiek.- przerwała mu i westchnęła. Domyślał się dlaczego mamusia musiała to powiedzieć. Nigdy nie było wiadomo kto może podsłuchiwać po drugiej stronie. Ale z drugiej strony, kto chciałby podsłuchiwać ubogiego flecistę i jego matkę?
- To kto przyszedł na jego miejsce? – zmienił temat.
- A jakiś taki grubas. Nikt go nie lubi, bo cały czas grzmi, że w naszej wiosce jest zło i występki i to nasza wina. – westchnęła.- Mam też dla ciebie bardzo smutną wiadomość.

- Tak?- kogut zdechł? Kura zdechła? Co sie mogło stać? Mamusia musiała sprzedać dom i wyprowadzić się? Albo co gorsza... jest chora? Nastawił się na najgorsze.

- Gizelka wychodzi po raz trzeci za mąż. – nie uznał tej wiadomości za złą, ale też jej się nie spodziewał.

- Za kogo? – ciekawy był kto był kolejnym nieszczęśnikiem na jej liście.

- Krystiana.- westchnęła.

- A czy on nie jest żonaty? Z Karoliną? – coś mi tu nie pasowało.

- Ty się mnie nie pytaj, bo ja nie plotkuję i nie wiem. Słyszałam tylko, że się zaręczyli. A taka byłaby z was piękna para...

- Mamusiu, przestań, myślałem że ci przeszło po tym wszystkim. – westchnął. Nie lubił, kiedy ktoś go do czegoś zmuszał, a już najbardziej do ożenku. Miał na to jeszcze czas. Chyba.

- Jesz ty tam w ogóle Duszku? Tak szybko wyjechałeś, że nie zdążyłam ci nawet przygotować jedzenia.
- Właśnie sobie smażę kiełbaski.- posypał patelnię przyprawą curry i po raz pierwszy odkąd wrócił z Gawrych-Rudy usłyszał jak jego żołądek burczy z zadowolenia. To jest właśnie. To. Mocno przypieczona skórka kiełbasy, która to dosłownie rozpływa się na języku i która sprawia że zęby chcą gryźć i gryźć i gryźć...
- Ty moje biedne dziecko... ja nie rozumiem co cię tam ciągnie? Dalej się nie dało? – ta dyskusja była stara jak świat. Odkąd powiedział jej, że się prowadzi, ten temat powracał przy każdej rozmowie.
- Nie zrobiłem tego specjalnie mamusiu.- powiedział szybko i jedną ręką przerzucił kiełbaski z patelni na talerz. – Mam już gorące jedzenie, później porozmawiamy.- rozłączył się.

I tak mijały mu dni. Jadł, szedł na próby obserwować innych muzyków, wracał do domu i spał.

Od czasu do czasu chodził na spacer pod Teatr Lalek, do Mediateki gdzie szukał jakichś ciekawych książek, ale często nic nie znajdował; do taniego ciuszka, w którym z kolei udawało mu się znaleźć odzież na siebie, głównie dlatego że sprowadzano ubrania z USA... słuchał ludzi, ale jakoś nikt nigdy nie chciał z nim rozmawiać. Czuł się odtrącony, samotny i głodny. Nawet jedzenie do niego nie przemawiało. Żołądek nie burczał, a jelita nie trawiły. Nie wiedział czy to przez zmianę klimatu, czy po prostu dlatego że nic się nie działo.

Wreszcie po trzech tygodniach nudy, nic nie robienia i nic się nie dziania podeszła do niego na próbie kobieta, która wydawała się być feministką. Krótkie włosy, przystryżone prawie na pazia, zgolone do skóry po bokach, a na głowie postawione na żel. Oczy niczym u żaby, szeroko rozstawione patrzyły się na niego otwarte, ale ta szerokość nie

miała nic wspólnego z niewinnością- raczej z wyzwaniem. Jej sylwetka przypominała ciało chłopca- była długa, chuda i bez żadnych zaokrągleń. Swoją płaskość podkreślała jeszcze swoim ubiorem- męską koszulą oraz męskimi spodniami od garnituru, na których znajdowały się różne naszywki. Na szyi powiesiła sobie czarny krawat, a na palcu miała sygnet.

- Pan Wagner?- miała głos jak delikatny sopran- taki który słyszy się czasami w starych nagraniach radiowych. – Flecista?

- Tak, to ja.- głos rzeczywiście miała piękny. Z bliska dostrzegł jeszcze kolczyk w jej dolnej wardze oraz w brwi. Nie rozumiał dlaczego ktoś może sobie coś takiego zrobić. Jemu robiło się niedobrze na grillu, kiedy musiał nadziać kiełbaszkę na patyk.

- Jestem Sylwia Podziałka, ale wszyscy mówią na mnie Podzia. – wyciągnęła do niego rękę i uścisnęła. Miała uścisk prawdziwego mężczyzny, takich jak to dzisiaj się już nie spotyka.

W dzisiejszych czasach każdy miał prawo być taki, jakim się czuje. – Ale nikt nigdy nie chce mnie tak nazywać. Nie wiem dlaczego.

- Amadeusz Wagner. – przedstawił jej się grzecznie.

- Wiem.- usiadła obok niego na widowni i popatrzyła na orkiestrę.- Nie lubią nowych ludzi. – wytłumaczyła mu po chwili ciszy.- Boją się, że im zabiorą pracę. Ale przecież nie zaangażowaliśmy tu ciebie jako muzyka, tylko jako aktora, więc nie rozumiem skąd ta... obojętność? Nie... neutralność? Nienawiść?- spojrzała na niego badawczo. – Przygotowałam umowę do podpisania. – wręczyła mu kartkę, którą trzymała złożoną w kieszeni. Flecista spojrzał na nią z zaciekawieniem i się zmieszał.

- Ja nie nazywam się Arnold Kusy.- powiedział zakłopotany.- Nie urodziłem się w 1965 roku i nie mieszkam w Zabrze. Ani nie jestem chórzystą.- stwierdził po pobieżnym przeczytaniu umowy.

- Naprawdę?- podał jej kartkę, ale jej nie przyjęła.- A nie możesz podpisać? Bo nie chce mi się już jej zmieniać. Zdobyłam wszystkie podpisy, więc byłoby to bardzo niehumanitarne, jeśli byś mnie zmusił do otworzenia komputera i zmiany danych, druku kartek i ponownego czekania na podpisy... nie mam na to siły.- zapadła się w fotelu.

- Ale kiedy ja nie mogę podpisać za kogoś innego...

- Możesz możesz.- wyciągnęła długopis.- Kwota się zgadza, więc to najważniejsze. – zdziwił się, że chcieli mu cokolwiek zapłacić. Mówili, że ma to być wolontariat ale skoro chcieli mu dać pieniądze... spojrzał jeszcze raz na umowę. Ten cały Arnold Kusy musiał mieć dobrych znajomych, ponieważ za sam udział w projekcie miał dostać trzy tysiące złotych. Śpiewacy występowali na innych zasadach niż muzycy. Zwykle przyjeżdżali na koniec prób i dołączali się do już gotowego arcydzieła. Żałował, że nie potrafi śpiewać. Trzy tysiące złotych za trzy dni pracy? Kto nie chciałby tak pracować?

- Przepraszam, ale nie mogę. – powiedział stanowczo.
- Podpisz.- wbiła w niego swoje spojrzenie. Dostał ciarek.
- Nie mogę. – jęknął.
- Jesteś bez serca. – prychnęła wściekła. - Opisałam ci ile mnie czeka pracy ze zmianą tej umowy, a ty jak nic uparcie się nie zgadzasz. A mnie tak ostatnio boli głowa. I ręką. I nogą... Chwila... mam genialny pomysł!- podskoczyła prawie na krześle.- Zrobisz to za mnie, co? Wypełnisz sobie dane, sprawdzisz umowę, wydrukujesz i pójdziesz do sekretariatu, tam ci powiedzą co dalej! Genialny pomysł! Jestem fenomenalna!- przeciągnęła się zadowolona.
- Ale kiedy...- próbował protestować.
- Zrobisz to dla mnie? Proszę... Ja chyba zaszłam w ciążę i noszę w sobie dziecko. Nie zmusisz chyba ciężarnej do robienia umowy? Prawda? –

wytrzeszczyła swoje oczy, a jego wzrok mimowolnie zniżył się do jej brzucha.

- Przepraszam, ale nie podpiszę tej umowy.- zamknął oczy i położył jej delikatnie dokument na kolanach. Nie może się cofać. Po tych wszystkich przygodach pora na wyhodowanie sobie kręgosłupa.

- Raju, ale masakra.- wzięła kartkę do ręki i podarła.

– No to sobie teraz poczekasz na nową. Nie wiem kiedy będzie. I czy w ogóle będzie. Żeby nie było, że nie uprzedzałam.

- Nie przeszkadza mi to.- był przyzwyczajony do czekania. W filharmonii nigdy nic nie było na czas i zawsze, ale to zawsze musiał grzecznie czekać, nawet po koncercie aż dostanie umowę. Albo nie dostanie. Wyliczył że za dwa dodatkowe koncerty nie ma zapłaty i raczej już jej nie otrzyma. Albo otrzyma w przyszłym roku, kiedy to filharmonia dostanie pieniądze z ministerstwa, które zawsze wydawała najpierw na pokrycie długów za

poprzedni rok i już w marcu brała kolejne kredyty żeby przetrwać.

- Wam artystom to łatwo mówić, tylko nas poganiacie z prawa na lewo albo z lewa na prawo. A ja już nie wyrabiam. – westchnęła przeciągle i wyciągnęła z torby ciągutka, którego szybko wpakowała do ust. W międzyczasie napisała wiadomość na komórce, radośnie ciamkając i chichocząc od czasu do czasu, kompletnie go ignorując.

Nagle przez drzwi weszła drobna brunetka w czerwonych okularach na nosie, z różowym notatnikiem pod pachą i szybko podbiegła do Sylwii. Była zgrabna, nawet bardzo zgrabna i schludnie ubrana.

- Jestem.- powiedziała cichutkim głosem. Amadeusz musiał bardzo wysilać swój słuch, żeby usłyszeć co dokładnie mówi.

- A gdzie byłaś?

- Robiłam umowy, tak jak kazałaś...
- Robiła umowy.- spojrzała śmiejąc się na Wagnera.- Śmiecie nie umowy, dałaś mi złą umowę, przez co pan Wagner, nasza wielka gwiazda poczuła, że go zaniedbujemy.
- Nie, to nie tak... - zaczerwieniła się brunetka, pochylając kornie głowę. Miała piękne czarne włosy, sięgające jej do pasa, które otaczały ją czarnymi falami... wyglądała jak słoik z marmoladą z jagód. Znowu zrobił się głodny.
- To kto w takim razie jest Arnold Kusy?- wycodziła, wyraźnie czerpiąc przyjemność z dręczenia drugiej osoby.
- To jest śpiewak, którego dyrektor doangażował na spektakl. Położyłam ci te dwie umowy na biurku. Może wzięłaś nie tą co trzeba? – powiedziała na jednym wydechu, tonem jakby sama nie wierzyła w słowa, które wypowiada.

- Marzena, ja mogę być w ciąży i mam prawo zapominać. Poza tym ostatni miesiąc chorowałam na zatoki i przez to mógł mi się wzrok zamglić gdy coś brałam z biurka. Następnym razem połóż je osobno, tak żebym się nie musiała domyślać. Co ja jestem, wróżka?

- Ale kiedy ja myślałam...

- Ty nie jesteś od myślenia, tylko od robienia. – wskazała jej palcem na strzępki papieru na ziemi. – Posprzątaj, zanim się bardziej zdenerwuję. – spojrzała na Amadeusza. - To jest Marzena, moja asystentka. – wyjaśniła. Marzena prawie połykając łyżę zaczęła zbierać kawałki umowy z podłogi.- Ja się nie mogę pochylać, bo ja mogę być w ciąży. Przedstaw się panu, nie bądź tchórz.- kobieta wstała cała zasmarkana.

- Marzena Piecka. Asystentka produkcji.- wystawiła do niego rękę, po czym ją cofnęła i pochyliła głowę. Na jej twarz spadły czarne włosy, całkowicie ją zakrywając. Amadeusz zauważył, że jej ciało całe się

spięło, jakby gotowe na obronę przed niewidzialnym atakiem. Widział już tego typu postawy, szczególnie w filharmonii wśród nowych pracowników. Przychodziły osoby prosto po studiach, pełne marzeń, nadziei i radości że będą pracowały w instytucji kulturalnej, jednakże szybko marzenia zastępowało prawdziwe życie: filharmonia była dżunglą. Sawanną, na której byli w stanie przetrwać tylko najmocniejsi. I to kosztem tych biednych, złamanych młodych osób, depcząc z radością wszystkie ich marzenia.

- Jaka asystentka produkcji? Asystentka producenta!
– przeliterowała jej powoli. – Nic dziwnego, że potem dostaję złe umowy. Ona chyba jest analfaberką! – jęknęła i spojrzała w górę, jakby szukając pomocy wśród niebios. - Tyle mam na głowie. A dopiero co wyleczyłam się z zatok! – westchnęła teatralnie. – Marzena zajmij się panem i jego umową. Ja muszę iść zjeść, bo mogę być w ciąży i muszę jeść za dwóch. Albo za dwie. Albo za

mnie i za dziecko, bo moje dziecko może być nawet transgender. A ja jestem otwartą osobą i zezwalam na to żeby było jakie chce.- wstała energicznie i wyszła z widowni.

Orkiestra przestała grać. Dyrygent wraz z muzykami wyszli śmiejąc się z podscenium, zostawiając samego Amadeusza z zapłakaną Marzeną.

Amadeusz nie wiedział jak sobie radzić z zapłakanymi kobietami. Jego mamusia nigdy nie płakała, więc nie miał nawet okazji się nauczyć co robić. Poklepać po plecach? Oddalić się? Powiedzieć jakiś kawał? Nie znał żadnych... Roześmiać się? W końcu podał jej jeden kawałek papieru, który wylądował mu koło buta. Nic mądrzejszego nie był w stanie wymyśleć.

- Bardzo dziękuję.- ściągnęła swoje czerwone okulary i głośno wydmuchała nos w chusteczkę, którą wyciągnęła z małej, eleganckiej torebki. Marzena była filigranowa i przez to piękna. Serce zabiło mu szybciej.

Było coś romantycznego w widoku zapłakanej kobiety, szczególnie na widowni tak starej opery. Pomieszczenie było całe w złocie, kapło czerwienią i wyglądało tak, jakby instytucja sypała pieniędzmi z rękawa na prawo i na lewo. Sam krajobraz przypominał stare, renesansowe malowidło. Do tego obraz płaczącej brunetki, ubranej w granatową sukienkę, zasłaniającą jej całe ręce oraz zakrywającą nogi do kostek, sprawiał wrażenie, jakby znalazł się w muzeum i miał możliwość obejrzenia jakiegoś arcydzieła pędzla samego mistrza. Scenę, zatrzymaną w czasie i przestrzeni, której nie będzie w stanie wyrzucić z pamięci. Serce zabiło mu jeszcze szybciej, a żołądek zaczął mruczeć. Kobieta musiała to usłyszeć, ponieważ podniosła zapłakane oczy. Wyglądała jak sarenka, jak... bezbronna borówka na krzaczku, czekająca na to aż ktoś ją zerwie.

- Przepraszam, ale jestem beznadziejna. – rozpłakała się.

- Ale to nie jest pani wina.... – podniósł ręce w geście obronnym. Miała ona w sobie coś takiego, że chciało się ją objąć ramieniem i pomóc. Sprawić, by te granatowe oczka więcej nie lały gorzkich łez. Amadeusz od dawna uważał siebie za średniowiecznego rycerza, który ma słabość i do sztuki i do zjawiskowych, romantycznych kobiet. A przynajmniej lubił się za takiego uważać.

- Mówmy sobie na ty.- jej czerwone okulary zaparowały.

- Dobrze. – zaczerwienił się. Renesansowe malowidło, albo prosto wyjęte z romantycznego pejzażu patrzyło się na niego, jak jego ulubione obrazy w Muzeum Narodowym. Wsiąkało w jego duszę, zostawiając go bezbronnym i całkowicie oddanym na łaskę artysty, które je stworzył.

- Sama nie wiem... nie wiem czy to moja wina. – wydmuchała nos w chusteczkę.- Zawsze jest moja wina, mimo że ja wiem... a może już nie wiem... ale

byłam pewna... naprawdę byłam pewna że te umowy...

- Długo tu pracujesz?- zmienił temat.

- Za długo. Rok temu skończyłam studia z kulturoznawstwa i dostałam się tutaj...- bingo. Kolejna młoda, która straciła marzenia i której życie na starcie dało kopniaka.- Byłam taka szczęśliwa!- popatrzyła rozanielonym wzrokiem po widowni.- To była moja wymarzona praca! Ale... widzę że nie nadaję się...

- Dlaczego? – nie była pierwsza i nie ostatnia. Powinni na starcie mówić młodym ludziom, żeby nie pchali się do instytucji publicznych, bo nie znajdą tam nic oprócz poniżania i łez.

- Bo to wszystko jest takie... straszne. Świat jest straszny. – zadrżała.

- Borówka. – powiedział na głos. Ta dziewczyna była chodzącym odzwierciedleniem borówki. Mamusia zawsze robiła z nich przeciery, ciasta z kruszonką czy

też nalewki. Czasami nawet posypywała je cukrem i polewała bitą śmietaną... albo je jedli same, bez niczego... po prostu słodkie, pyszne borówki, rozpływające się na języku i zostawiające drobne pestki między zębami...

- Proszę? – spojrzała na niego zakłopotana.

- Nieważne. – uśmiechnął się. Kobieta poprawiła okulary na nosie, które przekrzywiły jej się od płaczu i zapisała coś w swoim notatniku. Wydawała się bardziej rozluźniona przy nim, niż przy pani producent.

- Muszę iść. – zamknęła z trzaśnięciem notatnik. - Mam dużo pracy. Muszę znaleźć pana umowę i zrobić nową dla Arnolda. – Marzena wyglądała jakby uciekło z niej całe życie. Życie producentów wcale nie było proste i łatwe, jak wszyscy myśleli. Nie było chwały ani glorii związanej z tym tytułem. Producenci byli tylko i wyłącznie wycieraczką artystów, rzeczą nie mającą prawa do głosu.

Robotem, od którego wymagano posłusznego i na czas wypełniania poleceń.

- Dobrze, to czekam. – Stwierdził, że Marzena nie interesowała go jednak jako kobieta, ale jako... osoba? Nie, nie miało to sensu. Była jak drobna borówka na krzaczku, którą trzeba otoczyć opieką, żeby mogła spokojnie dojrzeć i trafić do buzi... Co? O czym on mówi? Tak, to była borówka. Tak jak tamta... zaraz jak jej było? Ta z sygnetem? Sylwia. Wyglądała jak szczypiorek. Chuda, jej włosy przypominające zielone pędy. Z zewnątrz wyglądała ciekawie, ale nie zachęcała go do jedzenia. I tak jak szczypiorek była cierpka i gorzka w smaku. Pozaledwie jednym kęsie odbijała się przez resztę dnia. Ale zmieszana z twarożkiem była symfonią smaków... może właśnie tego jej brakowało? Twarożku?

Co on wyprawia? Przecież kobiety to nie warzywa, ani owoce. Gdyby mamusia tylko usłyszała jego myśli, od razu dostałby szmatką po głowie. Rozejrzał

się po pustej już scenie. W tym czasie kiedy rozmyślał, Marzena zniknęła. Muzycy też sobie poszli.

Co on tak naprawdę tutaj robił? Jaki był jego cel? Jaki był powód, dla którego siedział i dzień w dzień słuchał urywków z Mozarta? Nie zaczęły się jeszcze próby z artystami, więc nie rozumiał kto i dlaczego go tu wezwał. Hades uważał, że sam się domyśli. Jednak... nie potrafił. Bez mamusi i bez jedzenia nie był w stanie się skupić. Wszystko było dla niego takie... szare. Pomimo ogromnego bogactwa i przepychu wystroju opery, który go przytłaczał. Nie rozumiał co się dzieje. Czy to otrucie muzyków będzie miało coś wspólnego z czymś co się wydarzy?

A przeczuwał, że coś wisi w powietrzu.

Nic nie wiedział. Westchnął i wstał. Pora było coś przekąsić.

Koło Opery nie było dobrych restauracji, więc musiał iść do rynku, gdzie mógł znaleźć mnóstwo miejsc do

jedzenia. Musiał tylko się zastanowić czego chciał. Po dłuższej chwili postanowił iść do „Starej pierogarni” na pierożki prosto z pieca. Dopiero wtedy kiedy tylko przynieśli mu jego zamówienie na trzy porcje i kiedy nasycił swój pierwszy apetyt zawartością dwóch talerzy, dopiero wtedy mógł się uspokoić.

Problem polegał na tym, że nie wiedział czego się spodziewać. O co się pytać? Z kim porozmawiać? Jan Hades także nie był wylewny i prosił go o cierpliwość. Tak więc Amadeusz grzecznie kursował między filharmonią a operą, gdzie i jedni i drudzy nie chcieli z nim rozmawiać. W filharmonii z kolei ktoś gdzieś wyczytał o kolejnym sukcesie Amadeusza w Gawrych-Rudzie i ludzie ignorowali go jeszcze bardziej niż wcześniej. A za plecami nazywali: „Podlaski flecik”.

Wszystko zmieniło się 25 czerwca, dokładnie w poniedziałek kiedy to Marzena zeszła do niego na widownię i poprosiła go żeby poszedł za nią, co też

zrobił zadowolony. Każdy ruch był lepszy niż bezruch. Asystentka producentki zaprowadziła go tajnymi przejściami opery na samą górę, gdzie jak się domyślał siedział dyrektor.

Opera z zewnątrz wcale nie zdradzała przestrzeni, jakie się w niej kryją. Czasami ludzie stojący na chodniku byli w stanie zobaczyć artystów przez okno lub mieć szczęście przysłuchać się próbie chóru, którą było słychać przez otwarte okno, a nie domyślali się jaka płatanina korytarzy i starych przejść kryje się w tym XIX-wiecznym budynku.

Każdy poziom był inny- pokazywał dokładnie jakiego rodzaju remonty przechodził budynek i można było się domyśleć kiedy. Większość producentów natomiast cisnęła się w małych pokoikach wielkości toalet. Drzwi do ich klitek były otwarte, więc miał jak się im przyjrzeć. Po drodze minęli korytarz na którym stał mały okrągły stolik, wciśnięty w kąt.

- To moje biurko.- powiedziała cicho Marzena zwieszając głowę.

- Tu w korytarzu?- Amadeusz przyjrzał się starym kawałkom kilku desek, które ledwo stały i pod których nogi ktoś podłożył książkę o Mozarcie. Wzdrygnął się na samo wspomnienie o „Eine kleine nachtmusik” i o tragedii, jaka się z tym wiązała.

- Tak. Nie było miejsca w biurze.- westchnęła i pokazała dłonią na pokój na końcu korytarza. Najpierw wejdzie pan do sekretariatu, a stamtąd pani Zosia zaprowadzi pana do dyrektora.

- To idę do dyrektora?- zdziwił się.

- Tak. – czarne włosy przykryły jej drobną twarzyczkę. Odwróciła się od niego i usiadła na taborecie przy swoim biurku, próbując pisać na komputerze na chwiejącym się stoliku.

Amadeusz znowu pomyślał o borówkach i o tym jak smakują posypane cukrem, cynamonem zanim

zdecydował się otworzyć drzwi do sekretariatu. Po filharmonii nie miał dobrych wspomnień związanych z sekretarkami- były to albo młode i znudzone kobiety, które przerastało to co robiły, albo przyszłe emerytki, które miały już dość życia spędzonego na pracy i potrzebowały wytchnienia. Oraz osób, na których mogą się wyżyć za swoje niepowodzenia.

Kiedy zdobył się na odwagę, żeby wejść przez drzwi wyłożone skórzanym wygłuszcaczem, odmówił w głowie swoją modlitwę, która zawsze mu pomagała, kiedy się bał.

Ciepły ruski pierożek ze skwarkami, zimny pierożek z bułką tartą, ciepły pierożek z kapustą i grzybami, zimny pierożek z mięsem z podsmażaną cebulką, ciepły pierożek na słodko z truskawką, zimny pierożek z jagodą posypany cukrem.

Kolejne pierożki dodawał za każdym razem gdy lęk nie przechodził. Tym razem jednak jego lęk skończył się na 6 wyimaginowanych pierogach.

I tak jak przewidywał, kiedy tylko otworzył drzwi zobaczył starszą panią z siwymi włosami, która siedziała przy ogromnym biurku, otoczona zdjęciami swoich wnuków i robiła szalik na drutach.

- Szalik w czerwcu?- wystękał zaskoczony, po czym zaczerwienił się. Cemu nie mógł zacząć od dzień dobry?

- Zawsze jest dobry czas na robótki ręczne chłopcze.- pani Zosia zmierzyła go ciepłym wzrokiem zza okrągłych jak mucha okularów. – Dyrektor cię oczekuje. – jej wzrok powędrował z powrotem na dwa druty, którymi poruszała z prędkością światła. Któryś z wnuków dostanie czerwony szalik z żółtymi błyskawicami na święta.

Ciepły ruski pierożek ze skwarkami... nacisnął klamkę i wszedł do pokoju, który był zavalony różnokolorowymi książkami. Pośrodku stało biurko, za którym siedział starszy mężczyzna, wyglądający dokładnie tak jak seler. Amadeusz prawie zachłysnął się z wrażenia. Wiedział, że jest gruby, ale nigdy nie

wyobrażał sobie, że istnieje ktoś większy gabarytowo od niego. Dyrektor opery wyleczył go z kompleksów. Figura kulki, na nosie okrągłe okulary, prawie identyczne z okularami jego sekretarki, okrągły, łysy placek na czubku głowy oraz aureola kręconych, siwych włosów wyrastająca zza uszu i otaczająca go jak naturalny turban.

Mężczyzna oderwał wzrok od komputera, spojrzał na niego i się uśmiechnął. Nawet jego skóra przypominała w fakturze skórę selera. Miała nawet ten sam kolor.

Amadeusz musiał być bardzo głodny, skoro porównywał wszystkich ludzi do warzyw i owoców. Tak miał na początku, kiedy przeprowadził się do Wrocławia z Gawrych-Rudy i musiał przerzucić się z podlaskiego jedzenia na wrocławskie. Minęło mu dopiero po miesiącu. Zrobiło mu się wstyd. Ludzie to nie warzywa i owoce. Musiał jak najszybciej oduczyć się tego złego nawyku.

- Proszę usiąść.- po raz pierwszy usłyszał jego głos. Był bardzo głęboki. Słyszał gdzieś kiedyś, że dyrektor śpiewał kiedyś basem- najniższym głosem męskim.

Pokój dyrektora był całkowitym przeciwieństwem pokoju Imbecyla w filharmonii. Tam wszystko było ciemne- kolor odzwierciedlał prawdopodobnie depresję Becyla. Tutaj na odwrót- wszystko było białe, jasne, wręcz szpitalne. Jediną prywatną rzeczą dyrektora były książki. Znajdowały się w każdym wolnym miejscu i nie były tylko i wyłącznie o muzyce, ale także dostrzegł kryminały, romanse i nawet gdzieś Harrego Pottera.

Amadeusz usiadł na wolnym krześle, z którego wcześniej ściągnął książkę o robieniu koktajli owocowych i zignorował skrzypiące krzesło, które się pod nim ugięło.

- Ignacy Rzeszutko. – dyrektor podał mu rękę rozmiarów patelni i serdecznie acz mocno uściśnął mu dłoń.

- Amadeusz Wagner.- po raz pierwszy zrozumiał co muszą czuć przy nim normalni ludzie. Muszą czuć się bardzo chudzi. Tak jak on czuł się przy Rzeszutko.
- Widziałem.- wyciągnął gazetę, w której Amadeusz zobaczył artykuł o zbrodni w Gawrych-Rudzie. Nie było tam jego zdjęcia, ale ktoś- widocznie Ignacy- podkreślił na żółto zdanie „Rozwiązanie zagadki policja zawdzięcza Amadeuszowi Wagner- soliście, fleciście filharmonii wrocławskiej, którego przenikliwy i ostry jak brzytwa rozum po raz kolejny wniknął w umysł mordercy i wskazał go w grupie ponad tysiąca mieszkańców.”- Gratuluję.
- To nie tak było... to przypadkowo...
- Nie wypiera się talentu.- powiedział spokojnie Rzeszutko. – Rozmawiałem z Imbecylem... znaczy z Becylem, a raczej z tą jego zastępczynią...
- Anną Serce.- wystękał Amadeusz.
- O tak, z nią. I poprosiłem ich, żeby pana mi wypożyczyli. Wie pan dlaczego?

- Nie. – spojrzał na niego dziwnym wzrokiem. Czyżby wreszcie miał poznać rozwiązanie zagadki?
- Oglądał pan próby przez ostatnie dwa tygodnie i nic?- jego zakręcone brwi podeszły do góry zdziwione.
- Nie wiedziałem czego mam szukać...
- Przecież to jest jasne jak słońce. Nie widział pan tego?- dyrektor spojrzał na niego z lekkim rozczarowaniem.
- Ale czego?
- Figara.- oznajmił Ignacy takim tonem jakby tłumaczył komuś, że ziemia nie jest płaska.
- Nie mieliśmy jeszcze spotkań z aktorami. – wyjaśnił cicho Amadeusz, próbując przypomnieć sobie czy może ominął jakąś próbę? Czy o czymś nie wiedział? Nikt z nim nie rozmawiał, więc może czegoś mu nie przekazali? Zawstydził się swoją niewiedzą.

- Nie?- Rzeszutko sięgnął po zeszyt na biurku i zaczął przewracać szybko kartki.- A już wiem co się stało.- odkleił kilka kartek, które się skleiły. – Nauczka na przyszłość: nie jeść pączków przy biurku.- zaśmiał się. Wagner uśmiechnął się krzywo. Jemu także zdarzało się mieć skleione palce od pączków. Czuł nawet teraz lepkość swoich paluszków po zjedzeniu swojego drugiego śniadania złożonego z ośmiu pączków. – Zlepiły mi się kartki. Próby zaczynają się 2 lipca. Ale śmieszna sytuacja.- zamknął swój kalendarz z radosnym uśmiechem.

- Czyli mam wrócić 2 lipca?

- W sumie to tak. Bo jeszcze ich nie ma. W sensie, że Figara. Nie ma jeszcze Figara. Przygotowanego do roli. - głowa Ignacego powędrowała w stronę okna. Miał wspaniały widok na hotel Monopol.

- A co ja mam w ogóle robić? – próbował uściślić.

- Robić?- Ignacy z trudem oderwał wzrok od okna. – Gdzie?

- Na tych próbach.- jeden ciepły pierożek... Ignacy Rzeszutko okazał się być człowiekiem, który miał poziom skupienia porównywalny do dziecka.
- A na próbach. – splótł dłonie, a następnie położył na nich swój podbródek. - Mam złe przeczucia odnośnie Figara.
- Bo źle śpiewa? – zaryzykował Amadeusz.
- A kto? – dyrektor spojrzał na nim nic nie rozumiejącym wzrokiem.
- Figaro. – wyjaśnił flecista.
- Nasz Figaro źle śpiewa?
- To ja się pytam czy Figaro źle śpiewa.
- Dlaczego chcesz to wiedzieć? – przekrzywił głowę, a Amadeusz stracił cierpliwość.
- Panie dyrektorze. – jęknął. - Proszę powiedzieć czego mam szukać. Po co mnie pan tu wezwał?

- Nie pamiętam.- wzruszył ramionami, a Amadeusz rozkleił się wewnątrz niczym słabo zlepiony pierożek.

- A wie pan kim jestem?

- A dzień dobry. Pan do mnie?- Ignacy spojrzał niewinnym wzrokiem na Wagnera, a flecista nie wiedział sam co o tym myśleć. Czy dyrektor się z niego wyśmiewa? Chyba raczej nie, bo sięgnął ręką do szuflady po cukierka i z pietyzmem zaczął wyciągać go ze sreberka, po czym włożył do ust. – Sprawa jest prosta. Proszę obserwować Figara. Bo mam bardzo złe przeczucia.- wymlaskał z buzią pełną czekolady.

- Figara?

- Tak. Figara.- przełknął cukierka i wzrok mu uciekł za okno.

- Coś mu grozi?

- Komu coś grozi?- już stracił kompletnie zainteresowanie Amadeuszem.- Pan chce coś ode

mnie? Jak nie to nie. – dyrektor myślami był już za oknem. Jeśli odpowiednio się wychylił to mógł zobaczyć Starą Pączkarnię.

- Dobrze, zacznę od przyszłego tygodnia.

- Tak, tak pani Zofia da panu grafiki. – machnął na niego ręką dając znać, że zakończyli rozmowę. Amadeusz wstał i grzecznie się uklonił. Wychodząc usłyszał jak dyrektor zaczął agresywnie walić w klawiaturę pisząc jakiegoś maila. Czy jego zachowanie było prawdziwe? Czy na pokaz?

*

Kolejny tydzień spędził w domu jedząc lub snując się po mieście. W filharmonii Anna Serce otwarcie powiedziała mu, że jeśli go zobaczy w budynku, to mu kości porachuje, a Rubin Diament tak dobierał repertuar, że nie było zapotrzebowania na flecistów. Ku jego zaskoczeniu dostał wypłatę za czerwiec i to taką, jaka była w umowie o pracę. Nie wiedział czy ktoś się pomylił czy zrobił to celowo, żeby się nie

poskarżył, ale z radości kupił sobie po jednym kawałku tortu w jego ulubionej cukierni. Uwielbiał dostawać pieniądze i jednocześnie wydawać je na jedzenie.

Starał się myśleć nad swoją misją. Na stronie internetowej sprawdził, że Figara grać będzie niejaki Giovanni Battisto-Fueravolte - włoski bas/baryton, którego zdjęcie sprawiło, że Amadeusz momentalnie popadł w kompleksy. Giovanni miał typową włoską urodę: ciemną karnację, czarne oczy i kręcone włosy, które delikatnie sięgały mu ramion. Ubrany był w garnitur i miał sylwetkę, jaką widuje się na wszystkich posągach greckich lub rzymskich. Wagner nie chciał być niemiły, ale w myślach życzył mu żeby miał brzydki głos. Bo dlaczego natura obdarza takiego pięknego mężczyznę talentem do śpiewu? Zawstydził się sam siebie. Nie tak wychowała go mamusia. Powinien kibicować koledze, który nie dość że jest przystojny to jeszcze ma talent.

Z kolei Zuzannę miała grać Natalia Battisto-Fueravolte. Jak się domyślał jego żona. Kobieta na zdjęciu miała czarne, proste włosy oraz czarne oczy. Nie była może piękna, ale nie była też brzydka. Ot jedna z kobiet, które się mija na ulicy i których się nie zauważa. Co sprawiło że Giovanni się w niej zakochał? Może miała złote serce? Słyszał przecież o sytuacjach, kiedy para jest ze sobą ze względu na swoje charaktery, a nie wygląd.

Amadeusza zawsze fascynował sam proces zakochiwania się. Co skłania ku sobie dwójkę ludzi tak różnych jak woda i ziemia? Giovanni był chodzącym bogiem, a Natalia była nijaka a przynajmniej taka się wydawała na zdjęciu... Może miała świetny charakter? Może śpiewała jak anioł? Amadeuszu, kobieta wcale nie musi być piękna fizycznie, żeby być piękna i pociągająca. I skąd u ciebie takie obrzydliwe myśli odnośnie płci pięknej? Nijaka kobieta? Każda kobieta jest piękna,

tylko że ich piękno tkwi w różnych rzeczach. W spojrzeniu, w ruchach, w głosie...

Czuł się jak jeden chodzący paradoks. Chciał mieć kogoś, ale jednocześnie miał wymagania co do drugiej osoby. Tak więc nie chciał byle kogo, tylko kogoś kto spełniałby wszystkie punkty na jego liście? Czuł się niereformowalny. Powinien się cieszyć z kogokolwiek, szczególnie że sam nie był idealną partią.

Co sprawia, że ktoś się zakochuje? Co sprawiło, że zakochał się w Marcie? I co sprawiło, że nadal miękły mu kolana gdy o niej myślał? Nie wiedział i nie rozumiał. Czy pomagały pieniądze? Czy może działało coś innego? Dobry zawód? Mieszkanie? I czy sprawy materialne mają znaczenie w kwestii miłości? Wiedział, gdy patrzył w jej oczy że nie obchodziło go kim jest. Nie żeby miał okazję patrzeć jej w oczy, ale jego serce pamiętało jak to kiedyś było, kiedy z nią rozmawiał i...

Nie wiedział dlaczego. Dlaczego ma obserwować Figara? Co mu grozi? I czy zatrucie całej orkiestry ma coś z tym wspólnego? Nie rozumiał. Wzorem Ignacego kupił sobie torebkę krówek, które zawsze nosił w kieszeni i ssał, kiedy tracił motywację.

Po spotkaniu z dyrektorem Amadeusz nie mógł się doczekać kolejnych prób. Tym razem z aktorami. Wiedział już kogo miał obserwować i mając cel przed oczami zaczął planować wszystkie możliwe scenariusze.

Na przykład wpadnie na Włocha i zagada do niego, pytając o pogodę, albo na przykład o dobre przepisy na pizzę. Pizza...

Zamarzył o pizzy. O takiej na grubym cieście, bo na cienkiej dla niego to nie była pizza tylko naleśnik. Polanej dużą ilością sosu pomidorowego z czosnkiem oraz posypanej bazylią, tuż zanim doda się kawałki sera. Amadeusz zauważył, że we Wrocławiu brakuje dobrych pizzerii, ponieważ albo oszczędzają w nich na cieście, dodając więcej mąki

przez co robią się gąbczaste, albo na sosie pomidorowym, który ledwo przebija się smakiem, a powinien grać pierwsze skrzypce. Dużo też zależy od sera. Nigdzie we Wrocławiu nie mógł znaleźć takiej pizzy, która by go zachwyciła a jednocześnie sprawiła że chciał zjeść więcej. Jeśli chodziło o włoskie jedzenie, to chodził po mieście niezadowolony, nie mogąc znaleźć niczego dobrego: ani makaronów ani lasagne ani pizzy.

Mamusia nigdy nie robiła pizzy, uważała że nie jest to danie polskie i jako patriotka nie będzie bawić się we Włocha. Strasznie tego żałował, bo przeczuwał że pizza byłaby wtedy wyśmienita. A nie mógł sobie pozwolić na podróż do Rzymu, by zjeść ponieważ nie miał tyle pieniędzy. A nie miał pieniędzy, bo wszystko wydawał na jedzenie. Obecnie na koncie miał z wypłatą prawie 2500 złotych, co wcale nie było dużo zważywszy na fakt, że Wrocław nie był tanim miastem.

*

Dni minęły mu bardzo szybko. Spędzał je na chodzeniu po włoskich restauracjach i próbowaniu ich makaronów. Żaden go nie zachwycił, a wręcz jeden przyprawił o ból brzucha. Jego żołądek był cicho od dłuższego już czasu, co bardzo go niepokoiło ponieważ zwykle miał bardzo dużo do powiedzenia. Miał nadzieję, że się obudzi gdy zaczną się próby i będzie mógł zgłębić tajemnicę Figara i dostrzec co jest nie tak- dlaczego go tu zaproszono.

W końcu przyszedł pierwszy dzień prób z aktorami, których się nie mógł doczekać, dlatego prawie godzinę przed rozpoczęciem siedział na widowni i prawie podskakiwał, za każdym razem gdy ktoś wchodził na salę. To wszystko wydawało mu się takie nierealne, wręcz bajeczne. Poprzedniej nocy w ogóle nie mógł spać, więc był strasznie śpiący i oczy same mu się kleiły, a głowa chybotąła z prawa na lewo.

Musiał chyba przysnąć, bo obudził się czując na policzku czyjś dotyk. Otworzył oczy i zobaczył małą

twarz dziewczynki, na oko około 3 letniej, która delikatnie klepie go po policzku.

- Gruby pan śpi?- zapytała. Amadeusz szybko zamrugął zaskoczony. – Gruby pan już nie śpi.- stwierdziła rezolutnie, zadowolona z siebie.

-Co? Gdzie?

- Mirosława, co ty wyprawiasz?- z boku pojawiła się pulchna kobieta, z trudem przepychająca się w stronę małej dziewczynki.

- Budzę pana.- powiedziała uśmiechając się prawie bezzębnym uśmiechem.

- O mój boże, natychmiast przestań dziecko dotykać nieznajomych mężczyzn.- kobieta podeszła i chwyciła dziecko za jej chude ramię. – Czego ja cię uczyłam? Nie zaczepia się nieznajomych! Ojciec jest dla ciebie złym przykładem Mirosławo.

- Ja już się obudziłem.- powiedział nadal trochę nieprzytomny, ponieważ miał wrażenie że widzi przed sobą bakłażana. Przetarł szybko oczy i dojrzał

kobietę, która figurą rzeczywiście przypominała bakłazana. Oprócz tego nosiła na sobie ciemno-fioletową sukienkę oraz miała ciemno-fioletowe pasemka we włosach. Miał więc prawo się pomylić. Znowu zganił siebie w myślach za porównywanie ludzi do warzyw. Był głodny i pewnie dlatego wszystko kojarzyło mu się z jedzeniem.

- Bardzo pana przepraszam.- powiedziała śpiewnym głosem, takim którym na co dzień mówiły wszystkie sopranistki. Przyjrzał jej się dokładnie i rozpoznał Natalię- żonę Figara. Kobieta, która na zdjęciu była bezbarwna, teraz była bezbarwna i pulchna. On sam nie był patyczkiem, ale nie mógł sobie odmówić złośliwego komentarza. Poczuł jak niewidzialna szmatka mamusi uderza go za karę w głowę. Zasłużył na to.

- Nic się nie stało. I tak miałem wstać.- powiedział spokojnie.

- Niedobrze! – potrząsnęła Miroslawą, która wybuchła śmiechem. Urodę miała po swoim ojcu.

Wyrośnie na piękną kobietę, jeśli tylko nie odziedziczyła genów po matce. Amadeuszu! Kolejny raz niewidzialna szmata uderzyła go w głowę. Skąd ta złośliwość?

- Naprawdę nic się nie stało. – przetarł zaspany oczy. Musiał być w absolutnej gotowości, jeśli miał rozwiązać zagadkę. Normalny człowiek kupiłby kawę, jednak Amadeusz nie przepadał za kawą. Gdy ją pił, przestawał być głodny i tracił swój jedyny powód do życia.

- Nie dotykamy obcych! Ile razy ci powtarzałam!- Natalia zagotowała się w środku.- Giovanni miał cię pilnować! Gdzie jest twój papa?- rozejrzała się w poszukiwaniu męża.

- Papa tam.- dziewczynka wskazała palcem na scenę, gdzie stał Figaro i beczelnie flirtował z jakąś kobietą. Dotykał jej włosów i szeptał coś do ucha. Był to obraz niezwykle intymny i Amadeusz czuł aż na widowni fale testosteronu

dobiegające ze sceny. Popatrzył na Natalię, która zrobiła się blada jak ściana.

- Andiamo. – powiedziała scenicznym szeptem i pociągnęła za sobą córkę, która zaczęła się opierać.

- Kiedy ja chcę z grubym panem! – matka spojrzała na nią z zaskoczeniem.- Bo on ma loczki. Jak laleczka. - stwierdziła niewinnie, jakby to tłumaczyło jej nagłe zainteresowanie Amadeuszem.

- Idziemy.- pociągnęła małą za sobą, chcąc jak najszybciej uciec od widoku swojego męża otwarcie flirtującego z inną kobietą. Przy drzwiach, kiedy mała zaczęła pisać i jej się opierać spojrzała jeszcze raz na scenę i tupnęła nogą. – Giovanni!- krzyknęła wysokim głosem. Jej mąż odwrócił się z trudem od kobiety, którą właśnie adorował i spojrzał bez grama wstydu na żonę.

- Si mi amore?- Amadeusz miał nadzieję, że tak jak jego żona na zdjęciu, tak i on będzie on wyglądać inaczej. Jednakże w tym przypadku fotograf był

konowałem bo źle uchwycił jego urodę, a raczej nie pokazał jej w ogóle. Był to mężczyzna tak emanujący męskością w pełnej tego słowa znaczeniu i charyzmy, że na sam jego widok Wagner miał ochotę wykopać sobie dziurę w ziemi i się w niej schować ze wstydu. Taki mężczyzna powinien robić karierę w filmach albo jako model, a nie śpiewać w małych miastach w Europie. Efekt, jaki wywierał na płęć żeńską widać było na twarzy biednej kobiety, z którą flirtował i która patrzyła teraz na niego cielejącym wzrokiem. Po raz kolejny zastanowił się dlaczego taki ktoś wybrał na żonę Natalię. To tak jakby sparować kawior z ziemniakami. I to jego miał obserwować? Żołądek mu zaburczał. Kłopoty wisały w powietrzu.

- Andiamo.- Natalia spojrzała na męża z nienawiścią i wyszła wraz z córką z widowni.

Giovanni został na scenie i poprawił sobie włosy. Był to widok taki, jaki często widział w reklamach szamponów. Gęste, czarne pasma, które falami

okalały jego głowę poddały się łagodnej pieśczoście jego rąk. Kobieta na scenie prawie się rozpułyła z zachwyty.

- A dopo mi amore.- powiedział do niej i gwizdząc zszedł ze sceny, w ślad za żoną.

Wagner nie wiedział za kim iść i czy w ogóle gdzieś iść. W końcu żołądek mu zaburczał i odpowiedział za niego.

Kiedy tylko Giovanni zwiwnym krokiem człowieka, który może wszystko zszedł z widowni Amadeusz miał dopiero okazję przyjrzeć się kobiecie, która została na scenie. Pierwsze skojarzenie jakie miał na jej widok było: malina. Nie miała ani różowych włosów, ani szypułki na głowie, nie była ani za gruba, ani za chuda. Ani za niska, ani za wysoka. Ani za brzydka, ani za ładna. Dlaczego więc skojarzyła mu się z maliną? Ponieważ pomimo swojej normalnej sylwetki nosiła ubrania o kilka rozmiarów za małe, co sprawiało że dużo jej ciała się wylewało lub nagle wyskakiwało ściśnięte zbyt ciasnym

stanikiem. Tak jak wypustki w malinie, tak i jej ciało przypominało mu właśnie o tych owocach. W dodatku miała na sobie szminkę w kolorze różowym, która nijak pasowała do jej cery.

- Durna baba.- rzekła głośno. – A ty czego się lampisz? – spojrzała wściekła w stronę Amadeusza, wyczuwając jego wzrok na sobie.

- Ja na próbę...- malina była kwaśna. Tak jak i ta kobieta. Jej brwi zbiegły się w prawie jedną kreskę.

- Czego?

- Wesela Figara.- wystękał. Zastanawiał się czy nie powinien pójść za Figarem, w końcu to jego miała dotyczyć cała sprawa, ale w tym momencie głośno zaburczał jego brzuch. Twarz maliny zrelaksowała się, a ona sama wybuchła śmiechem.

- Też nie zjadłam śniadania. Nigdy nie jem przed śpiewaniem, bo potem mam problemy z wysokimi dźwiękami. – zeszła ze sceny i podeszła

do Amadeusza, po czym wyciągnęła do niego rękę. Nie miała żadnej obrączki. – Grażyna Piemiątko.

- Amadeusz Wagner.- uścisnął jej dłoń.

- Uwielbiam Mozarta. Żadna inna opera nie wzbudza we mnie takich emocji.- jej oczy zabłyśły. Amadeusz miał okazję przyjrzeć jej się bliżej. Oprócz wcześniej zauważonej tendencji do noszenia zbyt małych rzeczy oraz ust pomalowanych na różowo, miała brązowe oczy oraz brązowe, krótkie włosy przycięte do szyi, które sterczały jej niesfornie w każdą stronę. Byłaby ładna, gdyby nie starała się tak na siłę być kimś, kim nie jest. Zmieniła makijaż i ubrania. – Kiedy tylko powiedziano że Giovanni będzie grał główną rolę, to od razu wiedziałam że muszę z nim zagrać, to jest tak wspaniały artysta, tak wielki umysł, że sama rozmowa z nim sprawia, że tyle się uczę!- po jej oczach widać było, że odleciała do innego świata.- Ma tak wspaniałe włosy, takie miękkie w dotyku, takie idealnie wyrzeźbione brwi i ciało, idealnie stworzone usta, takie które można by

całować całymi dniami i których nigdy nie miało by się dość, idealne oczy, które patrzą na ciebie, jakby chciały cię poznać głębiej, jakby chciały cię rozebrać, aż do kości, palce które doprowadzają cię do szaleństwa oraz ten głos... ten cudowny, wspaniały, czarujący głos, którego chcesz słuchać nawet jeśli na ciebie krzyczy i nawet jeśli cię krytykuje... - wzdrygnęła się.- Tak. Lubię „Wesele Figara”. – poprawiła się, jakby właśnie nie opisała dokładnie całego ciała Giovanniego. - Świetnie napisana rola Figara. – spojrzała na niego uważnie, szukając oznak potępienia lub krytyki.

- Kogo grasz?- zapytał obiektywnie, chociaż inne pytania cisnęły mu się na język.

- Właśnie nikogo ciekawego.- zasępiła się. – Jestem jedną z pasteczek, ale na całe szczęście będziemy miały scenę z Figarem, więc warto.- uśmiechnęła się.

- W operze nie ma sceny Figara z pasteczkami.- zastanowił się. Kiedy ostatni raz oglądał „Wesele

Figara”? Chodził na próby, słuchał muzyki ale nie zastanawiał się nad librettem. Powinien to nadrobić. Brzuch zaburczał mu potakująco.

- W tej jest. Nie dało się tego zrobić inaczej.- spojrzała na niego ze świecącymi oczami. – My pastereczki śpiewamy *”Ricevete o Padroncina”* w kółeczku dookoła Figara, który tańczy breakdance. To ma być scena snu, w której Figaro zdaje sobie sprawę ze swojej słabości jako mężczyzny oraz ze złożoności świata. Potężna scena, szczególnie dla kobiet. Uzmysławiająca jak bardzo jesteśmy uzależnione od drugiej płci i jak świat nagle zmienia barwy, kiedy się zakochujemy. Życie bez miłości to nie życie. – dodała.

- Już to ćwicyliście?- zdziwił się i miał ochotę za chwilę uderzyć się w czoło.

- Oczywiście, że ćwicyliśmy. W innej sali. – prychnęła.- Mamy próby już od miesiąca. Giovanni jest cudowny. I potrafi tańczyć! Ten mężczyzna nie ma żadnych słabości.

- Oprócz jednej.- mruknął do siebie, tak żeby Malina nie usłyszała.

- Bilety są już wyprzedane na wszystkie spektakle. Wiem, że to będzie sukces. Czuję to w kościach. – z prawej otworzyły się drzwi i weszła para dwóch kobiet, które automatycznie skojarzyły się Amadeuszowi z fasolą i gruszką. Znowu uderzył się niewidzialną szmatką. Musiał coś pilnie zjeść. – Przylazły.- popatrzyła na koleżanki z nienawiścią, po czym uśmiechnęła się dziwnie.- Maria! Róża!- wyciągnęła ręce i przywitała je z kwaśną miną.

- Grażka. – kobieta przypominająca fasolę zaśmiała się. Miała długie, blond włosy do pasa i była tak strasznie wysoka, że Amadeusz poczuł się jak karaluch. Może udałoby mu się stanąć na palcach, żeby dosięgnąć jej ramienia. Miała na sobie poprzecierane džinsy oraz luźną bluzkę w kolorze błękitnym. W dawnych czasach ktoś taki jak ona dołączyłby do grupy hipisów i protestowałby

przed budynkiem rządu. W dzisiejszych kobieta została śpiewaczką.

- Grażyna.- druga kobieta, także blondynka była kompletnym przeciwieństwem koleżanki. Skojarzyła mu się z gruszką, gdyż wyglądała dokładnie jak gruszka. Blond włosy z brązowymi pasemkami miała związane w kucyk i nosiła obcisłą białą sukienkę w kwiatki, która dokładnie pokazywała jak szerokie ma biodra, jaką talię i jakie piersi. Na szyi nosiła naszyjnik z pierścionkiem z bursztynu. Była atrakcyjna i wiedziała jak tą atrakcyjność pokazać.

- Strasznie się cieszę, że zdążyłyście na próbę.- powiedziała Grażyna głosem ociekającym jadem.

- Ja też. Nie mogłam się doczekać, kiedy się znowu zobaczymy. – głos wysokiej blondynki także był pełen trucizny.- Maria.- kiwnęła głową Amadeuszowi. Ucieszył się, że w ogóle go dostrzegła z wysokości, na której przebywała.

- Róża.- gruszka ucałowała Amadeusza w oba policzki.
- Amadeusz.- przedstawił się i z trudem powstrzymywał odruch wymiotny. Źle reagował na piękne kobiety.
- A co on tutaj robi?- Maria jak zauważył nie bawiła się w półśłówka. Spojrzała na niego na dół i oczekiwała odpowiedzi takiej, jaka była jej na rękę.
- Nie wiem.- Grażyna spojrzała na niego dokładniej.- Zapomniałam zapytać.
- Nie wiem gdzie ty masz mózg.- zaśmiała się Róża, ale po jej twarzy widać było że dokładnie wie gdzie przebywa mózg jej koleżanki. Koleżanki? To nie było dobre słowo. Kobiety, w której towarzystwie się znajdowała.
- Gram na flecie.- powiedział ze ściśniętym gardłem.
- Flecista?- jęknęła Róża i udała, że wymiotuje za plecami Marii.

- Tylko Grażyna rozmawia z muzykami.- obrzydzenie na twarzy Marii było prawie że namacalne.
- Był na widowni, więc... - zaczęła się tłumaczyć.
- Więc trzeba było pogadać. Miło nie było.- Róża poszła pewnym siebie krokiem na scenę, zostawiając ich na widowi.
- Muzycy siedzą pod sceną. Nie przy scenie.- podsumowała Maria i zostawiła Amadeusza i Grażynę samym sobie.
- Co za snobki.- prychnęła. – Nic tylko walnąć je w głowę cegłą i patrzeć jak będą zdychać. Prawda?- zaśmiała się.- Taki żart.- wyjaśniła. Brzuch mu zaburczał. Nie był przekonany, że to był żart. Nienawiść między kobietami była widoczna.
- Ja będę grał na scenie.- powiedział jękając się. – Wchodzę z fletem i...
- Jak to z fletem? Kiedy z fletem? Nie ma tu miejsca na flet.

- Ja wiem tylko że wchodzę i że miałem dzisiaj przyjść...

- A nie pomyliły ci się opery? Jest przecież „Czarodziejski flet”. Tam flety na pewno są potrzebne. – zaśmiała się sama ze swojego żartu.

- Nie, mam tutaj... dla Figara...- język zaczął mu się plątać.

- Idę, bo jak mnie z tobą zobaczą to jeszcze oplują. Takie to gadziny.- prychnęła machając nieszczerze do koleżanek na scenie. – A i jeśli ujrzysz kobietę o zielonych włosach, to nie nawiązuj z nią kontaktu wzrokowego. Jest bardzo agresywna. Jej były mąż był muzykiem i po rozwodzie nienawidzi wszystkich grajków. Ciao!- mrugnęła do niego i weszła na scenę.

Amadeusz usiadł zmęczony na krześle, próbując usystematyzować wszystko co się do tej pory wydarzyło. Spojrzał na Giovanniego, który właśnie wszedł przez drzwi i skupił na sobie uwagę

wszystkich sopranistek. Powietrze zdawało się iskrzyć. Żołądek podpowiadał mu, że to nie koniec, a dopiero początek.

Szczególnie, gdy w grę wchodzi artystki.